

Rodzima Świątynia Kultury

Usiedliśmy na łukowym mostku przy katedrze i podsłuchujemy, czy czarni dostali dyrektywy wykonawcze. Jeśli nie zostaną obarczeni pokutą, my będziemy mieli kłopot.

-Od sakralnych przybytków zawsze jak najdalej. Wiadomo grzesznik ze mnie okropny. Krętacz, pod drzwi. Podsłuchuj!

Długi czas zabawił. Przybiegł zadowolony. Poznałem po ogonie, kręcił jak wiatrak skrzydłami. Wiedziałem, że dobrze.

- No, piesku, co podsłuchałeś?

-Kościół berliński i nuncjatura papieska po uszach dostała zaocznie. W panice leżą krzyżem.

- Jak znam życie, sterta pisemek powstanie i parę beczek śliny wytoczą. Co nam do tego? Mamy spokój. Jak dobrze! Można się pobyczyć.

Krzyknąłem:

- Chce mi się! Nie ma cię!

Za chwilę był z powrotem. Skoncentrowałem się na konsumpcji. Za chwilę z daleka usłyszałem hałas, jakby łomotanie do drzwi.

- Cisz! Czego tam? Pić piwa w spokoju nie można? Sprawdź, o co chodzi. Uspokój sprawców!

Przybiegł po niedługim czasie.

- Sprawa ciężka, wymaga twego kiwnięcia.

- Niby dlaczego?

- Bo jesteś człowiekiem, a ja zwierzakiem.

- Chyba, że tak. - Odpowiedziałem i urosłem w dumę. Widocznie coś znaczą, że potrzebują.

- A skąd te hałasy?

-Z domu kultury za rubieżą. Twoi rodacy. Jakiś muzyk puka bez skutku.

- Gówno mnie obchodzi. Pogryź sierotę, żeby przestał hałas robić! Potrzebuję koncentracji, spożywając płyny. Nie smakuje w harmiderze.

Krętacz pobiegł, w niedługim czasie powrócił.

- Będzie spokój?

- Nie.

- Zaraz przyłożę.

- Bij, ile chcesz, a muzyka nie pogryzę. Szukającego prawdy trzeba oświecić.

- O, jaki czuły na krzywdę ludzką. Szkoda, że dopiero w drugim wcieleniu. Za życia trzeba było być pomocnym pokrzywdzonym. Teraz bez łaski. Trochę za późno łapę podajesz, piesku.

Hałas wzmógł się wrzaskiem:

- Otwórzcie, rodacy. Ja w potrzebie.

I tak w kółko. Tego już za wiele. Szybko dokończyłem dopijanie.

- Idziemy rozeznaczyć sprawę. Trzeba wyciszyć.

Podchodzimy: na chodniku zestresowany, szykowny facet, przy nim pianino. I wali chudą piąstką w drzwi. W duchu pomyślałem, na wariata nie wygląda, wszystko na nim eleganckie, czyli normalny. Ale sytuacja! Podszedłem i grzecznie zapytałem, w czym mogę pomóc krajanowi.

- Nie chcą wpuścić do środka z instrumentem.
- A niby dlaczego mają to zrobić?
- Słucham pana. Kim pan jest?
- Nazywam się Geniusz, jestem pianistą jazzowym.

O rety! znana postać. Słynna na cały świat. Jakie szczęście spotkać znakomitego ziomka. Z tego co wiem, mieszka w Stanach.

- No, no, jak pan się tu znalazł?

W podróży po świecie statek rozbił się o rafę. Trzymając się pianina, jako tratwy ratunkowej, ocalałem. A fala brzegowa wyrzuciła pod katedrą. Szukam schronienia u rodaków.

- I słusznie.
- Nie zapraszają do środka. Widzi pan? wisi kartka.
- Zakład nieczynny.
- Przecież są godziny urzędowania.

Krętacz wtrącił się:

- Powinni czerwony dywanik wyłożyć.
- Przestań głupie rady dawać, mądralo. Teraz ja rządzę. Trzeba wysuszyć instrument, wody za dużo naciągnął, najlepiej grając, nie używany zgnije.
- Żebraku, dla twoich to święto, że taki gość dotknął drzwi.

Jakoś tego nie widzę, znowu zostałem wplątany w aferę, ale byłbym ostatnią świnią, jakbym nie pomógł ziomkowi. Stało się, działamy! Szkoda czasu, artysta ma delikatne rączki. Waląc w drzwi, uszkodzi narzędzie pracy. Ja wiem o tej instytucji bardzo niewiele. Na czorta ona żebrakowi, synowi emigrantów z kolejnej fali wyrzuconej na brzeg zbawienia! Krętacz szczekaj, nie oszczędzaj się, ale w programie alarmowym.

Zacząłem łomotać pięściami w drzwi siłą młota. Od czasu do czasu niech ręce do czegoś pożytecznego służą, bo wyciąganie do ludzi nie zaliczyłbym do tej kategorii. Żadnego odzewu.

- Co jest grane? Moje dudnienie i twoje szczekanie nieboszczyków by zbudziło, a tu nic. Niestety, kłopot, kompletny brak reakcji. Wymyśl coś! Ty od tego. Wplątałeś w sprawę. Jakie wyjście?

- Nie wiem. Może mają przerwę na papierosa.
- Psie szukaj, szukaj. Są?
- Tak.
- To czemu nie otwierają?
- Nie wiem. Pewnie chorują na uszy lub za wysoko siedzą.

Głupio było przed znakomitym ziomkiem.

- Krętacz, wspinamy się w górę. Będziemy teraz pukać w okna. Jak zobaczą, muszą otworzyć.

Metoda wypracowana przy wieży Honeckera. „Małe piwo” w tym przypadku, w trymiga u celu. Patrzymy: w salonie pełno ludzi, na środku wielki stół, na nim mnóstwo kieliszków. Na stole stoi kobieta jak cesarz zastygła. Towarzystwo zebrane patrzyło z uwielbieniem na posagową panią o napoleońskiej posturze, jakby przysięgę składali lub modlili się. Co mnie to obchodzi! Walę w szybę. Otwierać! – krzyczę – Geniusz na dole czeka, pomocy potrzebuje. Krętacz dla odmiany dzwonowo czekał. Żadnej reakcji w salonie. Tylko żywa statua obróciła się i pokazała tylny obrys ciała. Na koniec zgięła się w scyzoryk, zadarła kieckę i dupę wypięła. Pretorianie w czasie skrętu ciała przywódczyni podtrzymywali kieliszki, stłuczka szklana psuje nastrój.

- Co robimy? I jak zbijemy szybę antywłamaniową?

Krętacz podpowiada:

- Strzał kuli wytrzyma. Zajęci zbyt sobą, nie mają czasu zerkać na boki.

- To stoicy! Ale żeby tak wyrafinowani i zasklepieni tylko we własnych przyjemnościach zaglądania do kieliszka? Olewać takiego gościa?

- Widocznie nie w ich systemie wartości znakomity artysta.

- A po co oni są?

- Do reprezentacji elit swojskich w wydaniu odgórnym.

- Nie rozumiem.

- Artysta musi mieć akredytację, jako że placówka jest wystającym siekaczem dyplomatów. Dopuszczają tylko swojskich.

- Teraz rozumiem, dlaczego muzykowi drzwi nie otwierają. On tylko artysta i brakuje mu pierwszego członu. A czort z nimi! Schodzimy w dół. Gościa trzeba dla świętego spokoju zapakować z tym pudłem na statek i wysłać z powrotem do Stanów. Niech sobie Europą głowy nie zawraca. A na pomoc może liczyć tylko u biednych rodaków, jak zawsze.

Przesunęliśmy pudło, przepraszam, instrument, do Szprewy. Wynajęliśmy stateczek przedsiębiorstwa Severin&Kühn. Specjalizuje się w przewozach po kanałach Berlina i posiada ogromną tradycję w obsłudze sztormowych turystów. Jak za dobrą opłatę, to i Atlantyk nie straszny. Firma zobowiązała się odstawić pechowca do Nowego Yorku. Pożegnaliśmy się serdecznie, że aż serce w dołku ścisnęło. Najbardziej ujęło zdanie: Ja pana zapraszam do domu na Manhatannie.

Niemożliwe. Ja „pan”??? Nie. Jakże nie mam szanować takiej osoby i nie pomóc? Ale do Nowego Yorku za daleko, mój świat kończy się na Wannsee.

Podziękowałem za zaproszenie. Pomoc Geniuszowi to przysługa kulturze światowej. Na koniec do niego:

- Proszę pana, biblioteka statku duża. Na pewno znajdą się podręczniki o sposobie prowadzenia dyplomacji artystycznej. W tej dziedzinie ma pan luki.

Jak odprawiliśmy pechowca, mówię do Krętacza:

- Dniówka ma być zaliczona do pokuty.

- Pewnie, że tak. Ja ogonem nie kiwnę bez potrzeby.

Wysłał raport mamrocząc coś pod nosem. Kiedy skończył gędzenie, powiedziałem:

- Ale mój rodak naiwny! Przecież biurokratom zwisa, że sławny i bezinteresowny.

- Żebraku oni pilnują swojego biurka, bardzo nie lubią, jak ktoś poza kolejką. Obsługa takiego nazwiska zabija ciszę.

- W takim razie rozumiem. Ja bym tak samo postąpił.

- Cicho, Tam nasłuchuje.

- O rety! Co ja powiedziałem! Zmieniamy temat, najlepiej idziemy na piwo - niepolityczne, kary nie ma.